

KTO SPOCZYWA POD *HÜNENGRÄBER*?

Uczniowie klasy VI A Baski Kacper, Block Zuzanna, Czoska Maja, Fierka Nikodem, Fularczyk Nataniel, Maciszka Wiktoria, Myszkowska Julianna, Walkusz Aleksandra ze Szkoły Podstawowej w Tuchomiu pod kierunkiem nauczycielki języka kaszubskiego Ewy Jeleń



W czasach, gdy bory kaszubskie były gęstsze niż grzebień w wełnie, a mgły nad jeziorami ciężkie jak chmury, pośród wzgórz i lasów Tuchomia siał postrach pùrtk. Nie był to zwykły psotnik. Był to demon zrodzony z cienia i torfowisk, istota chytra i złośliwa, której największą radością było patrzeć na ludzką niedolę.

Ludzie szeptali o nim po domach, bojąc się wypowiedzieć jego imię na głos. To on kwaśne mleko w kankach czynił, to on plątał rybakom sieci tak misternie, że rozciąć je trzeba było, a czasem, dla czystej złośliwości, prowadził wędrowców w najgłębsze trzęsawiska, by słuchać ich przerażonych krzyków. Lecz tego roku pùrtk przeszedł samego siebie. Nadeszła susza, a każde źdźbło zboża, które cudem wyrosło na spękanej ziemi on niszczył. Łamał kłosa, sypał piach do zebranych worków, a nocami jego chichot niósł się po polach, przyprawiając rolników o dreszcze.

Miarka się przebrała, gdy zbiory Bożydara, rolnika o spracowanych dłoniach i dobrym sercu, zamieniły się w jedną noc w stertę gnijącej słomy. Rozpacz pchnęła go do działania. Osiodłał konia i pojechał do pobliskiego grodu, do swego przyjaciela Mściwoja.

Mściwoj był szlachcicem wielkiej postury i jeszcze większej odwagi, panem na Tuchomiu, który twardą ręką rządził okolicą, ale dla

swoich ludzi miał serce na dłoni. Zastał go, gdy ten czyścił swój myśliwski kordelas.

– Mściwoju, przyjacielu! – zawołał Bożydar od progu, a w jego głosie dźwięczała desperacja. – Nie przychodzę ze skargą, lecz z błaganiem. Ten pùrtk, ten diabeł leśny, zniszczy nas wszystkich! Drwi z naszej pracy, a niedługo zadrwi z naszego głodu!

Mściwoj zmarszczył krzaczaste brwi i wbił kordelas w dębowy stół.

– Masz rację, Bożydarze. Dosyć tego. Moja ziemia, moi ludzie. Zbyt długo pozwalaliśmy tej zmorze panoszyć się po naszych lasach. Pùrtk zapomniał, kto tu jest gospodarzem.

– Ale jak go schwytać? – zapytał rolnik, siadając ciężko na ławie. – Jest chytry jak lis i szybki jak cień rzucony przez jastrzębia.

Szlachciec uśmiechnął się ponuro. – Każda, nawet najchytrzejsza bestia, ma słabość. A ja znam słabość pùrtka. Wiem od najstarszych ludzi we wsi, że ten piekielnik nad wszystko ukochał muzykę. Szczególnie dźwięk skrzypiec potrafi go zahipnotyzować, wywabić z najgłębszej nory. – Muzyka? – zdziwił się Bożydar. – Tak. Moja żona, Dobrosława, ma palce zwinne, jakby utkała je z pajęczej sieci. Dziś o północy, gdy księżyc stanie w pełni, ona usiądzie na skraju lasu i zagra. Zagra melodię tak tęskną i dziką, że Purtk nie oprze się pokusie.

– A gdy przyjdzie? – dopytywał Bożydar.

– Wtedy my będziemy czekać w ukryciu. Weźmiemy najmocniejszą sieć rybacką, jaką mamy, pobłogosławioną solą i zielem bylicy, by nie straciła mocy. Gdy podejdzie zasłuchany, zarzucimy ją na niego, zwiążemy i wrzucimy w najgłębsze bagno na torfowisku. Niech go muł i topiel trzymają na wieki.

Jak uradzili, tak uczynili. Noc była cicha i srebrna od światła księżyca. Dobrosława usiadła na kamieniu, oparła skrzypce o ramię i pociągnęła smyczkiem. Zrazu cicha, melodia rosła, niosąc się echem między drzewami. Była w niej tęsknota jezior i szum prastarej puszczy.

Bożydar i Mściwoj, ukryci w krzakach, wstrzymali oddech. Czekali.



Nagle z lasu dobiegł trzask łamanej gałązki. Coś zaszeleściło. Z mroku wyłoniła się postać – niska, pokraczna, o oczach świecących jak dwa węgle. Pùrtk, zahipnotyzowany muzyką, zbliżał się do grającej kobiety, kołysząc się w rytm melodii, z otwartym w niemym zachwycie pyskiem.

– Teraz! – krzyknął Mściwoj. Z dwóch stron rzucili się na demona, zarzucając na niego ciężką sieć. Pùrtk zawył, dźwiękiem tak przeraźliwym, że Dobrosława aż upuściła skrzypce. Szarpnął się z nieludzką siłą.

Jednak pùrtk był istotą starszą niż obaj mężczyźni razem wzięci. W chwili, gdy Mściwoj próbował zacieśnić pętlę, demon dmuchnął mu w twarz chmurą cuchnącego torfowego pyłu. Szlachcic zachłysnął się i na moment oślepl. Tę chwilę pùrtk wykorzystał. Prześlizgnął się pod siecią jak wąż i zniknął w ciemności, zostawiając po sobie tylko echo drwiącego śmiechu.

Mściwoj przetarł oczy, dysząc ciężko z wściekłości. – Przechytrzył nas! Ale nie daruję mu tego! Jutro ruszam za nim do lasu!

Niestety, pùrtk nie zamierzał czekać. Rozwścieczony próbą schwytania, zapragnął zemsty. Tej samej nocy, gdy Mściwoj wracał

do swego grodu, demon zasadził się na niego na leśnej ścieżce. Zaatakował z cienia, uderzając go sękatą gałęzią z taką siłą, że szlachcic padł na ziemię, nim zdążył dobyć miecza. Pùrtk zaśmiał się okrutnie i zniknął.

Rankiem Bożydar, zaniepokojony nieobecnością przyjaciela, znalazł go ledwo żywego. Mściwoj zdołał tylko wyszeptać: "Broń... ludzi... Bożydarze..." – i skonał.

Żal i gniew wypełniły serce rolnika. Wiedział, że teraz on musi stawić czoła bestii. Pùrtk, pewny swego zwycięstwa nad szlachcicem, postanowił dokończyć dzieła i pozbyć się także chłopca. Zaatakował Bożydara, gdy ten kopał grób dla przyjaciela. Wyskoczył na niego zza drzewa, z pazurami gotowymi do ataku.

Ale Bożydar nie był już tym samym człowiekiem. Śmierć Mściwoja dodała mu zimnej odwagi. Gdy pùrtk skoczył, rolnik uskoczył zwinnie w bok. Demon, chybiwszy, wpadł prosto w sieć, którą Bożydar przezornie trzymał w pogotowiu.

– Mam cię, plugawcze! – krzyknął chłop. Pùrtk szamotał się i wyl, ale tym razem sieć, poświęcona żalem po stracie przyjaciela, trzymała mocno. Bożydar nie zamierzał wrzucać go do bagna. Wiedział, że to za mało. Przypomniał sobie Stare Słowa, które jego babka szeptała przy ognisku – słowa mocy, starsze niż chrzest tej ziemi.

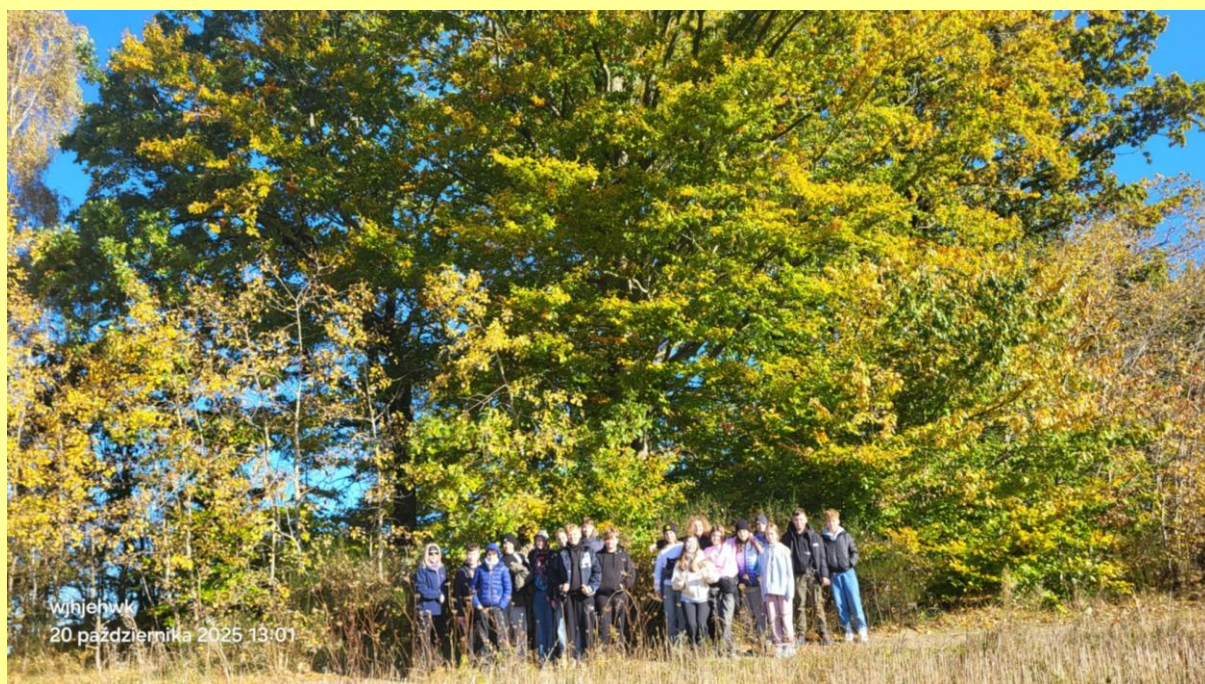
Ciągnąc wyjącego demona w sieci, dotarł do wielkiego, omszałego głazu, który leżał na skraju pola. Stojąc nad nim, podniósł ręce i głosem donośnym jak dzwon, rzucił zaklęcie: – Ziemio, co go zrodziłaś, przyjmij go z powrotem! Cieniu, co go karmiłeś, zamknij go w kamieniu! Niech leży tu na wieki, niemy i bezsilny!

Kamień zadrżał, a sieć z pùrtkiem zaczęła się w niego zapadać, jakby glaz był z miękkiego wosku. Skowyt demona stawał się coraz bardziej tłumiony, aż w końcu ucichł zupełnie, gdy kamień zamknął się nad nim na zawsze.

Bożydar, wyczerpany, opadł na kolana. Spełnił obietnicę daną przyjacielowi. Dla Mściwoja, na pamiątkę jego wielkiego serca i odwagi, usypał ogromny kurhan, który ludzie z czasem nazwali *Hünengräber*– Grobem Wielkich Możliwych Ludzi.



A pùrtek? Po dziś dzień tkwi zamknięty w swoim kamiennym więzieniu. Głaz ten leży w Tuchomiu, jako niemy świadek tamtych zdarzeń. Starsi ludzie powiadają, że kto przyłoży do niego ucho podczas gwałtownej burzy, usłyszy dochodzący z głębi ziemi tłumiony skowyt i wściekle drapanie.



Wjehpwk
20 października 2025 13:01